

**Jerzy Bytniewski**

Uniwersytet Łódzki

***Onfraya wizja ateizmu***[recenzja książki Michela Onfraya, *Traktat ateologiczny*, PIW, Warszawa 2008]**Ateizm najnowszy**

Ostatnimi laty tematyka ateizmu zaczęła nieśmiało wyglądać spod zalegającej śnieżnej pierzyny poprawności politycznej i rozkwiłać na polskim rynku wydawniczym. Dzieje się to głównie za sprawą przekładów obcojęzycznych bestsellerów takich jak *Bóg urojony* Richarda Dawkinsa, czy też *Bóg nie jest wielki* Christophera Hitchensa, które odniosły wielki komercyjny sukces oraz wzbudziły szereg kontrowersji. Autor omawianej przeze mnie pozycji pasuje do wspomnianego towarzystwa znakomicie. Jego *Traktat ateologiczny* wzbudził we Francji dużą sensację i przetłumaczono go na kilka języków. Jak został przyjęty u nas – trudno powiedzieć. Pewnie, jak to zwykle bywa, nie dotarł do zbyt szerokiej rzeszy odbiorców i nie zakłócił spokojnego, zrutynizowanego życia przeciętnego Kowalskiego. Sam fakt, że w ogóle przemknął przez naszą scenę wydawniczą zasługuje zresztą na uznanie. Niestety sytuacja w Polsce jest podobna jak we Francji, czyli, cytując słowa Onfraya: „Bibliografia ateizmu jest wyjątkowo skąpa”<sup>1</sup>, a co za tym idzie recepcja tego typu literatury ma się jeszcze gorzej. Trudno oczekiwać, że przeciętny obywatel naszego kraju nagle zapala żądzą pogłębienia swojej wiedzy o świecie i doskonalenia samego siebie bez odpowiedniej stymulacji i to właśnie dzięki książkom takim jak *Traktat* zapala się isierka nadziei. Może wspomniane *przemknięcie* przez rynek zostawiło jakiś ślad? Na pewno, i tu właśnie objawiają się główne zalety podobnego piśmiennictwa, czyli jego obrazoburczy wydźwięk oraz popularny sposób podania dość skomplikowanych filozoficznych treści. Trzeba przyznać, że *Traktat* jest dziełkiem niezwykle żywym, tryskającym nieustannie

---

<sup>1</sup> Michel Onfray, *Traktat ateologiczny*, PIW, Warszawa 2008, s. 219.

humorem i kwiecistym (czasem nawet lekko rubasznym) językiem. Czyta się go bardziej jak powieść, niż jak poważny tekst naukowy. Dlatego też ma spore szanse na przebicie się do świadomości czytelników. Ale zacznijmy od początku.

### **Ateologiczny projekt**

*Traktat ateologiczny* nie jest książką tematycznie jednorodną. Poszczególne kwestie łączy oczywiście tematyka religii (lub antyreligii), ale zainteresowanie autora tą problematyką można podzielić na kilka wątków skupiających się w soczewce ateologii. Znajdziemy tu zatem krótką historię ateizmu, analizę wielkich religii monoteistycznych (ze szczególnym uwzględnieniem chrześcijaństwa), krytykę współczesności, a także zarys programu rekonstrukcji kultury. Ateologia nie jest bowiem dla Onfraya czystą teorią, lecz twórczą siłą. A skoro już o tym mowa, warto wyjaśnić co autor rozumie pod tym intrygującym terminem. Informuje on czytelnika, iż sam nie jest autorem tego słowa (pochodzi ono od Georges'a Bataille'a). Ateologia nie jest bynajmniej zwykłym sposobem badania ateizmu (choć namysł nad zjawiskiem ateizmu zajmuje tu poczesne miejsce). Onfrayowi chodzi o coś więcej. Ateologia ma przygotowywać do stworzenia „fizyki metafizyki, autentycznej teorii immanencji, materialistycznej ontologii”<sup>2</sup>. W tych nieco enigmatycznych słowach kryje się zarys projektu Onfraya, który niewątpliwie ma opierać się na paradygmacie naukowym. Postulując stworzenie fizyki metafizyki autor ma na myśli nowy (bo postoświeceniowy) sposób klasyfikacji rzeczywistości. Głównym narzędziem ma tu być filozofia *spoglądająca* na zjawiska z najszerzej perspektywy, porządkująca i selekcyjująca elementy, a przede wszystkim nie dająca przystępu pozostałościom myślenia magicznego. Inne nauki (choć nie mniej ważne) mają pełnić rolę służebną wobec filozofii. Aby dokonać tego całościowego dzieła przemiany umysłowości należy uwzględnić kolejne dwa określenia, na które zwraca uwagę Onfray, czyli *teorię immanencji*, oraz *ontologię materialistyczną*. Nie są one bynajmniej oddzielone od całości dzieła, do którego zaliczona została fizyka metafizyki. Wskazują tylko na pewne jego aspekty. O ile konieczność wyboru ontologii materialistycznej jest oczywista w kontekście planu absolutyzacji nauk, o tyle teoria immanencji wymaga

---

<sup>2</sup> Ibid., s. 29.

dodatkowego objaśnienia. Onfray wyraźnie dzieli świat poznania na dwa plany: poznania naukowego, wiarygodnego i ze wszech miar godnego polecenia, oraz poznania religijnego, a właściwie czegoś w rodzaju pseudopoznania, fantazmatu. Pierwszy plan to właśnie świat immanencji, a więc uniwersum, w którym poznajemy rzeczy takimi jakimi są, czyli jakimi jawią się człowiekowi. Perspektywa pozostaje wewnątrzświatowa, przeciwstawiając się radykalnie wszelkiej transcendencji i fantazji.

Po co jednak zmieniać świat? Dlaczego nie może on funkcjonować na starych zasadach? Odpowiedź Onfraya wypływa z jego krytyki kultury, w tym głównie zjawisk religijnych. Rzeczywistość współczesna jest nihilistyczna. Wydaje się, że jest bogata i różnorodna, ale pod powłoką kryje się jej prawdziwa istota, czyli nicość. Nicość, od której człowiek próbuje uciec, ale wszystkie zabiegi, przezeń podejmowane są tak nieudolne, że powiększają tylko wszechobecność nicości. Takim zabiegiem jest właśnie religia. Ateologia posiada więc funkcję demistyfikującą: ukazuje nicość i oswaja ją.

### **Ateizm, to znaczy co?**

Onfray poddaje analizie nie tylko historię ateizmu, ale i samo to słowo. Według autora sformułowanie *ateizm* nie jest określeniem najrzeczniejszym. Wywodzi się ono bowiem z epok, w których brak wiary w Boga uważany był nie tylko za coś negatywnego, ale wręcz za zbrodnię. Słowa tego używano także we wczesnej terminologii chrześcijańskiej, jako określenia innowiercy, osoby nie podzielającej wiary w Jezusa. Podobna sposób użycia rzeczono terminu występuje wśród pewnych środowisk także w naszych czasach. Ponadto Onfray zwraca uwagę, iż powszechna niechęć do ateizmu jest zakorzeniona w samym tym słowie. Przedrostek *a* sugeruje negatywność całego zwrotu, wskazuje, że ateizm to po prostu brak teizmu, a zatem brak uznania dla obowiązującej doktryny. Ateusz jest więc nie tylko osobą o odmiennych poglądach, ale przeciwstawia się powszechnie przyjętym regułom i metodom odczytywania rzeczywistości. Jest dysydem. Przez swój nonkonformizm naraża się ogółowi podkopując sztywny gmach tradycyjnych poglądów. W optyce autora *Traktatu* ów negatywny sposób odbioru ateizmu nie uległ szczególnym zmianom, nawet po nadejściu Oświecenia. Mocno utrwalone schematy bardzo trudno

pokonać. „Ubóstwo ateistycznego słownictwa to następstwo wielowiekowej dominacji partii Boga...”. Remedium na tę dominację ma być oczywiście nowy ateizm, pozbawiony negatywnych konotacji, pokazujący, że pustkę ludzkiej egzystencji da się doskonale wypełnić za pomocą metod całkowicie świeckich. Pierwszym krokiem jest jednak naprawa powszechnej umysłowości, a więc używając pozytywistycznej terminologii praca u podstaw. Stąd właśnie szeroko zakrojony projekt francuskiego filozofa, mający na celu wdrożenie odpowiednio wyprofilowanej edukacji, czego praktycznym pokłosiem jest powołany przez Michela Onfraya Uniwersytet Ludowy, z którego dobrodziejstw może korzystać każdy, kto pragnie pogłębić swoją wiedzę.

### **Wszystko to z łatwowierności**

Rdzeniem ateologicznej edukacji musi być prezentacja rzeczywistości takiej, jaka jest. Osiągamy to poprzez demystyfikację tradycyjnego światopoglądu. Jednostka tkwiąca w błędnych przekonaniach musi najpierw zdać sobie sprawę z ich przyczyn. Onfray poświęca wiele stron tekstu, aby wykazać czym jest religia, a więc myślenie magiczne. Główną przyczyną zjawisk religijnych jest strach i wynikająca zeń próba zbudowania fałszywej rzeczywistości, która będzie choć trochę przystępniejsza od realnie istniejącej. Onfray pisze: „Wszędzie natomiast widziałem jak niezwykłą skłonnością do konfabulacji odznacza się istota ludzka, która boi się spojrzeć rzeczywistości prosto w twarz”<sup>3</sup>. Tę swoistą ucieczkę od świata autor nazywa bowaryzmem<sup>4</sup>. Pojawiają się też dużo mocniejsze określenia jak choćby nazwanie religii *masowym, pożałowania godnym oszustwem*. Onfray jest daleki od dostrzegania w religiach aspektów pozytywnych, w całej książce nie znajdziemy też ani jednej pochwały niezwyklej barwności wierzeń i mitów, a już na pewno próżno tu szukać usprawiedliwienia praktyk religijnych. Wprawdzie autor przyznaje, że nie obwinia wyznawców za uczestnictwo w owym *oszustwie*, lecz nie zostawia suchej nitki na przeróżnych dostojnikach kościelnych i kapłanach, którzy, jak twierdzi, korzystają z łatwowierności wyznawców dla osiągnięcia swoich celów.

---

<sup>3</sup> Ibid., s. 22.

<sup>4</sup> Słowo pochodzi oczywiście od Flauberta.

Onfray nie poprzestaje jednak na konstatacji bowaryzmu. Prowadzi swoją krytykę jeszcze dalej, czerpiąc pełnymi garściami z dorobku psychoanalizy. Religia jest tu realizacją popędu śmierci. Cytuję: „...uważam ją [religię] za zwykły zlepek nerwic, psychoz i innych osobliwych przypadków”<sup>5</sup>. To mocno kontrowersyjna teza, która, jak zresztą spora część dorobku Freuda, wymaga odpowiedniego dystansu. Onfray stara się przedstawić religię jako metodę kanalizacji nieświadomej, zawartej immanentnie w naszych umysłach *sity*, łącząc ją z faktem zajmowania w religiach monoteistycznych (choć zapewne nie tylko) centralnej pozycji przez śmierć. Dochodzimy tu do miejsca, w którym należy zadać pytanie, czy w wywodzie francuskiego filozofa nie pojawia się sprzeczność. W innym fragmencie tekstu próbował on bowiem przekonać czytelnika, iż za powstanie i funkcjonowanie religii odpowiada strach przed rzeczywistością, a więc i przed śmiercią, która (według autora) jest integralnie związana z nicością. Sądzę że można podjąć próbę pogodzenia tych dwóch poglądów. Jeżeli uznamy nieświadomość za coś znajdującego się poza bezpośrednim dostępem człowieka, możemy powiedzieć, że jednostka próbując uciec od śmierci, paradoksalnie jej pożąda i robi wszystko, aby się do niej zbliżyć. Byłoby to prawdopodobnie zgodne z Freudowską wykładnią, ale czy rozwiązuje problem sprzeczności w rozumowaniu Onfraya? I czy tezy rodem z psychoanalizy nie są przypadkiem równie mało wiarygodne, co mitologia religii? Rozwiązanie tych kwestii pozostawiam czytelnikowi.

Inną kwestią podnoszoną przez autora jest rzekoma prywatność religii, a co za tym idzie niemożliwość przełożenia tego, co osobiste na sytuację ogólną. Filozof radykalnie przeciwstawia się takiemu sposobowi myślenia. Według Onfraya, sfera wierzeń zawsze oddziałuje na całokształt kultury i to oddziałuje bez wyjątku negatywnie, prowadzi do rozprzestrzenienia się „mentalnej epidemii”<sup>6</sup>. Krótko mówiąc, gdzie religia, tam powszechność, a coś takiego jak religijność indywidualna w ogóle nie istnieje. Łącząc to z argumentami psychologicznymi otrzymujemy wizję ludzkości trawionej globalną chorobą psychiczną, a jedynym sposobem na powrót do zdrowia jest praca nad sobą przy użyciu filozofii. Oczywiście wielu czytelników nie bezzasadnie

---

<sup>5</sup> Ibid., s. 25.

<sup>6</sup> Ibid.

spyta, czy autor nie nazbyt łatwo szafuje tu pojęciami zdrowia i choroby psychicznej, przydzielając je kolejno wierze i ateizmowi w sposób nieprzemyślany. Postoświeceniowe piśmiennictwo filozoficzne (choćby Nietzsche czy Kierkegaard) dostarcza wielu argumentów na rzecz tezy, że brak religii prowadzi raczej do szaleństwa, niż do psychicznego ukojenia. Jakkolwiek by nie było, brakuje w *Traktacie* szerszej analizy tego problemu, co może pozostawić nieprzyjemne uczucie, iż autor pomija zbyt wiele istotnych faktów, żeby tylko przeforsować swoją wizję świata. Na usprawiedliwienie trzeba jednak przyznać, że wszelkie pomysły rekonstrukcji stanu obecnego z konieczności muszą zakładać pewne hipotezy, aby w ogóle móc wprawić w ruch machinę innowacji. Nie wiemy, czy stan powszechnej racjonalności i powszechnej szczęśliwości jest możliwy i nie dowiemy się tego bez odważnych prób. Kwestią nie bez znaczenia jest również objętość dziełka (nieco ponad 200 stron) i jego popularny charakter, które to czynniki nie pozwalają na szerszą i bardziej kompleksową analizę. Podobnych niedociągnięć i lekkich nadużyć można zresztą znaleźć w *Traktacie* więcej (a do ich poszukiwań gorąco czytelnika zachęcam). Nie są to jednak problemy na tyle duże, by mogły zaważyć na ogólnym wydźwięku dzieła.

### **Za mało Kanta w Kancie**

Onfray w *Traktacie ateologicznym* poświęca dość niewiele uwagi innym filozofom. Wspomina Foucault, Deleuze'a, Holbacha, oraz kilku słabo znanych w naszych stronach filozofów francuskich. Nie zabrakło również takich klasyków jak Kant i Nietzsche. Tym dwóm postaciom autor poświęca trochę więcej uwagi. Kant został przytoczony w kontekście nie tyle epokowości swego dzieła, ile raczej w związku ze swoimi rozważaniami na temat Oświecenia. Onfray docenia wnikliwość obserwacji królewieckiego filozofa, zauważa jednocześnie, iż Kantowi brakowało konsekwencji w tym, co głosił. Pyta wprost: „Czemuż jednak Kant był w tak nikłym stopniu kantystą?”<sup>7</sup>. Zarzut tyczy oczywiście miejsca religii w systemie niemieckiego filozofa. Ta, mimo braku wiarygodności (co stwierdzone zostało dzięki krytyce naszych zdolności poznawczych), wraca jako postulat praktycznego rozumu. Onfray nawiązuje do tekstu

---

<sup>7</sup> Ibid., s. 27.

pt. *Czym jest Oświecenie*, w którym to padają słynne słowa, iż Oświecenie jest przejściem ze stanu dzieciństwa ludzkości w dorosłość. Według autora *Traktatu*, takie stwierdzenie nijak się ma do ustanowienia religii *strażniczką* moralności, co w ateologicznej optyce jest nie do pomyślenia. Na ostrzu krytyki Onfraya znajduje się też inne znane stwierdzenie, tym razem autorstwa Friedricha Nietzschego. Chodzi o *śmierć Boga*. Francuski filozof twierdzi: „...[Bóg] nie umarł i nie umiera, ponieważ nie jest śmiertelny. Fikcja nie umiera...”<sup>8</sup>. W tym miejscu warto zapytać o sposób interpretacji tych w końcu mocno niejasnych słów, który zaproponował nam autor. Onfray rozumie je jako konstatację upadku religii, co jest oczywiście (i tu zgoda) sprzeczne z potoczną obserwacją. Religia ma się bowiem świetnie i choć bez wątpienia zmieniała się przez minione kilka setek lat, z pewnością daleko jej do śmierci. Studiując jednak pisma Nietzschego (żeby wspomnieć chociażby przytaczany przez autora fragment z *Wiedzy radosnej*) można odnieść wrażenie, że chodzi tam o coś zgoła innego. Nie o zniknięcie, czy też osłabienie religijności, ale o odmienną świadomość względem niej i pojawienie się możliwości artykulacji tej świadomości. Religia oczywiście nie umarła, umarł raczej jej apodyktyczny duch nie dopuszczający innych niż religijne wizji świata. Taka interpretacja śmierci Boga nie stoi w żadnym wypadku w sprzeczności z poglądami Onfraya, przeciwnie, znakomicie z nimi komponuje. Można więc mniemać, że autor zbyt powierzchownie podszedł do maksymy Nietzschego, nie dostrzegając jej głębi i tragicznego w gruncie rzeczy wydzźwięku.

Te oraz wcześniejsze zarzuty mogą przeważać na rzecz opinii, iż Onfray jest reprezentantem dość naiwnego ateizmu, który cechuje się wielkim entuzjazmem, ale któremu brakuje dystansu do samego siebie i chłodnej analizy własnej istoty. Oczywiście zdają sobie sprawę, że jest to oskarżenie pozbawione mocnych podstaw, wystawione po lekturze zaledwie jednego tekstu autora, nie aspirującego na dodatek do naukowości sensu stricto. Niektóre elementy *Traktatu*, mimo całej mojej sympatii do tej książeczki, zmuszają jednak do przyznania, iż Onfrayowi momentami brakuje rzetelności.

---

<sup>8</sup> Ibid., s. 34.

### Karnawał nonsensu

Nie mogę pominąć w tej recenzji jednego z głównych elementów *Traktatu ateologicznego*, którym jest przeprowadzona przez Onfraya analiza praktyk i wierzeń trzech wielkich monoteizmów („Dekonstrukcja monoteizmów”<sup>9</sup>). Francuski filozof jest niezwykle skrupulatny w wymienianiu różnych nonsensów zawartych w świętych księgach oraz szkodliwości powszechnych praktyk. Jednym z takich nonsensów o fundamentalnym znaczeniu jest mit wolnej woli. Jego paradoksalność jest widoczna choćby w opowieści o upadku człowieka z Księgi Rodzaju. Onfray pokazuje, jak dalece całe to podanie jest nielogiczne. Bóg ma w nim stworzyć pierwszych ludzi posiadających wolną wolę tylko po to, aby ci skorzystali z niej i pogrążyli się w grzechu. Z mitu wolnej woli wywodzi się całość religijnej etyki, rozdzielającej na lewo i prawo zakazy oraz nakazy. Nie trzeba chyba nadmieniać, że dla autora *Traktatu* podobna etyka jest głęboko patologiczna. Służąc popędowi śmierci przyczynia się ona do indywidualnych nieszczęść. Autor podpiera się znakomitym przykładem zaczerpniętym z jednej ze swych podróży. Jej głównym bohaterem jest pobożny muzułmanin, któremu zdarzyło się kiedyś przekroczyć dopuszczalną na jezdni prędkość i przejechać szakala. Był to czyn tak karygodny, że jego ojciec kazał mu pokutować za to całe życie i ciągle mieć owego szakala na myśli. Dodatkowo życie wieczne (doczesne, jak można się domyślać, również) młodego muzułmanina stanęło pod wielkim znakiem zapytania. Jaki wniosek wyciąga z tego Onfray? Religia to forma opresji.

Podobnych zarzutów wobec religii pada w *Traktacie* mnóstwo. Onfray wskazuje choćby na chorobliwą nienawiść do kobiet, degradację sfery seksualnej (surowe normy moralne, obrzezanie, wstręt do ciała), terroryzm, oportunizm. Ze względu na całokształt dzieła francuskiego filozofa niepoślednie miejsce w jego krytyce zajmuje religijna niechęć do rozumu. Religia odrzuca intelekt, wprowadzając rządy irracjonalności, tamuje zbawienny postęp naukowy, a na dokładkę nigdy nie potrafi się przyznać do błędu. Autor nie omieszkął przytoczyć słusznej liczby przypadków osób cierpiących (nierzadko na stosie) za swoje materialistyczne poglądy, paradoksalnie – osób, które dzisiaj bez skrupułów moglibyśmy nazwać wierzącymi. Kościoły za to z

---

<sup>9</sup> Ibid., s. 78.



upodobaniem przedkładają nad fakty naukowe zdarzenia cudowne. Onfray otwarcie drwi sobie choćby z dogmatu transsubstancjacji, który zakłada, że chleb i wino podczas liturgii przemieniają się w realne ciało i krew Chrystusa.

Wiele uwagi poświęcił autor historycznym perypetiom chrześcijaństwa, poczynając od kultów przedchrześcijańskich aż do naszych czasów. Znajdujemy tu rozważania dotyczące istnienia bądź nieistnienia Jezusa, wizję Konstantyna Wielkiego jako zwyrodniałego zbrodniarza, który z przyczyn praktycznych dokonuje emancypacji chrześcijaństwa, oraz przedstawienie postaci Pawła z Tarsu jako znerwicowanego niskiego brodacza, przekazującego swoją chorobę całej ludzkości. Onfray nie pomija również epizodu z najnowszej historii katolicyzmu, czyli współpracy z nazistowskimi Niemcami, który to epizod został skrętnie przez Kościół zatuszowany.

Również islam zostaje przykładowo zbesztany, nie tylko za wspomnianą już wcześniej pruderyjność, ale także za sztyłą grubymi nićmi legendę o rajy oraz terroryzm. Ten ostatni nie jest wcale, jak chciałoby wielu obrońców tej religii, zjawiskiem akcydentalnym. Onfray przypisuje mu istotowy dla islamu charakter, co znajduje swoje potwierdzenie w Koranie. Procedurę interpretacji świętych ksiąg w taki sposób, aby zawsze uzyskać potrzebny nam w danej sytuacji efekt nazywa autor „wyłuskiwaniem”. Jest to zabieg o tyle łatwy, o ile w świętych księgach aż się roi od sprzeczności, które odczytane kontekstualnie dają zawsze zamierzony (i wygodny) dla manipulatora rezultat.

Na zakończenie swojego dziełka autor ostrzega przed współczesną laickością. Ta wcale nie różni się tak bardzo od religii. Laickość relatywizuje kwestie, które winny zostać wyraźnie rozgraniczone i osądzone. Jak pisze Onfray: „Pod pretekstem obrony laickości proklamuje się, że wszystkie dyskursy mają jednakową wartość...”<sup>10</sup>. Jest to zjawisko niezwykle niebezpieczne, gdyż nie stawia wyraźnych granic dla tego, co właściwe, racjonalne i etyczne, a za to proponuje względną dowolność, będącą

---

<sup>10</sup> Ibid., s. 218.

domeną „chrześcijańskiej episteme”<sup>11</sup>. Z drugiej strony Onfray zdaje się nie dostrzegać, że owa laickość, którą krytykuje, jest konieczną składową nowoczesnego państwa, i bez jej udziału nie nastąpi żaden postęp w przełamywaniu starego porządku intelektualnego.

### Podsumowanie

Czas krótko ocenić *Traktat ateologiczny*. Mimo wielu słów krytyki, które napisałem pod adresem tej niewielkiej czarnej książeczki, chcę jeszcze raz podkreślić, że negatywne opinie spełniają tu rolę drugoplanową. „Traktat” jest przede wszystkim kawałkiem świetnej literatury popularnonaukowej, który jednych zadowoli i wprawi w znakomity nastrój swoim humorem i bezkompromisowością, innych zaś oburzy brakiem szacunku dla autorytetów religijnych i uczuć ludzi wierzących. Koniecznie trzeba jednak podkreślić walor edukacyjny i przystępność tej książki dla tych, którzy słabo orientują się w filozofii. Jest to szczególnie ważne ze względu na niewielki zasób książek o tej tematyce na polskim rynku. Jednakże dla osób dobrze obeznanych w piśmiennictwie filozoficznym – i to zarówno dla ateistów, jak i dla osób religijnych – książka nie będzie niczym nowym i poza walorem rozrywkowym nie przyniesie raczej żadnych większych korzyści, bo ateusze już to wszystko doskonale znają, zaś wierzący znać nie chcą. A może *Traktat ateologiczny* przyczyni się do niespodziewanej fali nawróceń na racjonalizm? Cóż, cytując słowa Michela Onfraya: „Warto pomarzyć!”<sup>12</sup>

---

<sup>11</sup> Termin zapożyczony przez autora od Michela Foucault. Episteme jest tu prawdopodobnie niczym innym jak zbiorem poglądów na świat, szablonem poznawczym właściwym danej doktrynie/ sposobowi myślenia.

<sup>12</sup> Michel Onfray, *Traktat ateologiczny*, op. cit., s. 78.